

KS. JAN SOCHOŃ

**NIE POCIESZAJ SIĘ,
TYLKO PŁACZ**



OGIEŃ

Próbuję napisać wiersz,
wszystko wszak przygotowane.

Umysł otwarty na przyjęcie
tajemnicy, ciało w oczekiwaniu.

Czego więc jeszcze potrzeba?
Ognia, by świat się ukazał

w całej swej niesamowitości,
by słowa rozpały się od wewnątrz.

Pamiętaj! Poezja cię potrzebuje,
jako iskry samoobjawienia,

potrzebuje twojej ręki i twojej miłości.

KIR

Żeby ktoś dojrzał rany
w moich wierszach,
dojrzał grzechy, które
mnie tak upodobały.

Żeby rozeznał, że poezja
to niezasłużony dar.

Jej ojcem jest świat,
a naturą język.

Poezja nie krzywdzi,
nie ocala, tylko zdejmuje
z czasu żałobny kir,
pozwala żyć, jakby szczęście
było w istocie możliwe.

Poezja przypomina Bogu,
że mnie również stworzył.

NAD RANEM

Nocą czekam na wiersz,
który (chyba) o mnie zapomniał.

Mijają miesiące, a on milczy,
zapatrzony w samego siebie.

Wie, że bardzo go potrzebuję,
że lękam się, wyciągam rękę.

Ale nie robi to na nim
żadnego wrażenia.

Nadal nie daje, choćby
mglistych znaków.

Dzisiaj jednak, nad ranem,
usłyszałem: bądź cierpliwy.

Naucz się tęsknić, odczuwać radość,
że pojawia się światło.

Że dojrzysz, czegoś pragnął,
że zostałeś wysłuchany.

PŁONĄCY KRZEW

Mijają dni, a ja nie napisałem żadnego wiersza.
Czyżbym utracił widzenie, zapadł w bezruch,
wyzbył się miłości? Odpowiedz, Boże, nie udawaj,
że już niczego więcej po mnie się nie spodziewasz.
Czy doprawdy jesteś szczęśliwy bez ludzkich
pomysłów na szczęście? A może próbujesz tylko
moje słowa, oczyszczasz je w ogniu, by mogły
nieść życie z całkowitą odpowiedzialnością?
Powiedz, Boże, mów do swojego dziecka.
Wyjdź z płonącego krzewu, a ja zdejmę sandały,
o ile to doprawdy konieczne i uszczęśliwiające.

PRZY STOLE

Zawsze jest czas, by usiąść przy stole,
z historią po lewej i przyszłością po prawej stronie.

Wziąć do ręki łyżkę i jeść rosół,
jakby to była niedziela albo zjazd rodzinny.

Nie zapominać, że szczęście rozkłada się na cząstki,
jest jak matowe szkło nie do przejrzania.

Dlatego trzeba się zastanowić, nie podnosić głosu,
wziąć głęboki oddech i ucałować słowa tego wiersza.

MISJA

Kocham poetów, kocham ich napięcie
widoczne w oczach, kocham radość,
kiedy rozumieją, że zostali objęci
duchem tajemnicy.

Czytam wiersze, które wydobywają
ze swoich trzewi, z ciała skupionego
do granic, z rąk wypełnionych historią.

Oni wiedzą, że są wyjątkowi.
Któż bowiem z ludzi udałby się
z tak niebezpieczną misją:
zawierzyć słowu, ufać Bogu,
z grzechem walczyć, mimo porażek,
światem gardzić, o ile wiedzie
ku przepaści, ku miłosnej zdradzie.

Kocham poetów, kocham samego siebie,
kocham nadchodzącą jesień.